

Goniec obozowy

Pismo żołnierzy internowanych

Rok III — w obozie, dnia 15 czerwca 1942 r. — nr 12 (44)

Ku granicy

Oto już za dni parę upływają dwa lata od pewnej czerwcowej nocy, która na kilku punktach francusko-szwajcarskiej granicy widziała jedną z najbardziej dramatycznych scen obecnej wojny. O tak, pochmurnej owej nocy długo nie zapomni żaden z tych, co ją przeżyli... Podgórskimi drogami już od wieczora ciągnęły długie kolumny wojska, z których wiele dopiero o zmroku, po wystrzeleniu wszystkiej amunicji przerwało beznadziejny ale w imię honoru polskiego oręża prowadzony bój.

I nadeszła chwila jakże ciężka dla każdego prawego żołnierza! Przez jurajskie wzgórza, oznaczone chorągwiami czerwonymi z białym krzyżem, przechodził jeden za drugim hufiec zbrojny, wybijając znużonym ale jeszcze mocnym krokiem ostatnią defiladę przed swymi dowódcami. Nocną ciszę przerywały luźne tu i owdzie wybuchy: to nasze straże tylne wysadzały jeszcze parę ostatnich mostków i ciaśnin dla opóźnienia nieprzyjacielskiego pościgu.

Tymczasem rosły stosy karabinów, z żalem rzucane ręką, któraby jeszcze długo chciała była nimi władać... Gromadziły się grzechotliwe maszynki, tak zapobiegliwie zbierane przez naszych skrzętnych wojaków, że ilość ich niekiedy znacznie przewyższała »stan etatowy« oddziałów... Z głuchym pustych jaszczy turkotem toczyły się w nocny mrok armaty, ta duma i cenna chudoba naszych kanonierów... Prawie w milczeniu szły kompanie, baterie, szwadrony — do rozmowy nikt nie miał ochoty. Żołnierskie serca ściskał żal, że tyle pracy, tyle trudu i bogactwa zamieniło się oto w bezładne kupy żelastwa, a nadzieja zwycięskiej walki za ojczyznę i sprawiedliwego porachunku z wrogiem rozwiała się jak dym...

Ale to już mijają dwa lata! Od owego czasu wiele przemierzyliśmy tu dróg i wiele przekopaliśmy ziemi, wieleśmy doznali serca, ale i niejedną przeszliśmy ciężką próbę. Trzeba jak w tej starej piosence o żołnierzu-tułaczu, który sobie idzie »borem, lasem«, na którym »suknia pobla-kuje« i któremu czasem bywa »chłodno i głodno«... Z tym jeszcze obostrzeniem, że »swobodno« sobie nie żyjemy...

Jednak wytrzymaliśmy dotychczas i wytrzymać musimy ile będzie potrzeba, tu gdzie nas rzucił los wojenny i gdzie nas trzymają rozkazy. A zanim przyjdzie upragniona pora do »zadań, jakie przed nami — według słów z listu Naczelnego Wodza — jeszcze niechybnie postawi historia«, starajmy się nie tracić czasu. Unikając jałowych sporów i ględzeń zajmijmy się nadal pracą — czy to będzie nauka lub inna praca nad sobą albo dla kolegów, czy też robota dla kraju, który dał nam schronienie przed znacznie gorszą niewolą. Jedyny to obecnie sposób, ażeby prędzej a na ciele i duchu zdrowiej doczekać się tej radosnej chwili, kiedy nam przed oczyma zabłyśnie cel górny ale już osiągalny:

ta ostatnia, ta nasza —
o j c z y s t a granica!

S.

WINCENTY POL (1807—1872)

Stary ułan pod Brodnicą

(1831 r.)

Pod Brodnicą, jak woda,
Stoi wojsko na błoni:
Szkoda, Polsko, oj, szkoda
Takiej dziatwy i broni!
Jak ją ludzie zobaczą,
To w Poznańskim zapłaczą,
Będzie klątwy i żalu
Tam na ciebie, Moskalu.

Nad granicą tuż droga,
Bieży młoda kobieta,
Zapłakała nieboga
I ułana zapyta:
„A cożeście, panowie
Najlepszego zrobili?
A cóż na to Bóg powie,
Żeście Polskę rzucili?"

Ale ułan nie słucha,
Krew zapiekła się w oku,
I źrenica tak sucha,
Jak broń jego przy boku.
Cisnął kaszkiet pod nogi,
Wicher rozwiał włos siwy:
„Bądź zdrów, koniu poczciwy!
Tu się dzielą już drogi.

Odkąd słońce mi świeci,
Kraj raz trzeci upada,
I ta ręka raz trzeci
Oszczerbioną broń składa!
Nie dostaliśmy kroku,
Źle też płacą nam obu;
Dla cię nie ma obroku,
Dla mnie nie ma i grobu!"

I zapłakał na boje
I o lance tłukł głową;
Chorągiewkę zdarł w dwoje
I łzy otarł połową,
I zawiązał garść ziemi,
Drugą ranę owinął;
I w świat ruszył z młodszymi,
I jak wszyscy gdzieś zginął...





Ostatnia salwa

Świt. W pomroce poranku wyraźnie zaznaczają się ostro poszarpane szczyty gór. Robi się coraz jaśniej. Na wąskiej, krętej drodze wyraźniej widać wozy i konie, od czasu do czasu mignie ponurym błyskiem szare cielsko działa. Słychać skrzyp kół, stukot kopyt o kamienistą drogę, czasem rozlegnie się okrzyk któregoś z woźniców i odbijając się od skalistych ścian zginie w oddali. Na koniach siedzą pomęczeni jeźdźcy, pochylone głowy kiwają się w takt ruchu zwierzęcia; drzemią. Co chwila któryś z nich podniesie głowę, rozejrzy się wokoło i znowu zapada w drzemkę.

Na wschodzie niebo blednieje, zza szczytów strzelają pierwsze promienie wschodzącego słońca, znacząc jasne plamy na nagich skałach. Za nimi wytacza się majestatycznie słońce, zalewając złocistym blaskiem całą dolinę. Cienie nocy znikają coraz szybciej. Konie zaczynają parskać — jeźdźcy się budzą. Słychać rozmowy i nawoływania. Ten i ów przeciągnie się na koniu i rozprostuje zmęczone kości.

Ta kolumna to dywizjon artylerii. Wycofują się z ostatnich stanowisk. Nikt nie wie, gdzie jedziemy, lecz każdy przeczuwa, że to już koniec. Coś tak ściska za gardło... Przekroczymy granicę, nie oddawszy ani jednego strzału! Nie zabijemy ani jednego wroga! Rumieniec wstydu wypełza na policzki: nie, przecież to niemożliwe! Tak długośmy się szkolili. Tyle pracy nie może iść na darmo.

Co chwilę mijamy po drodze rozbite samochody, porozrzucane karabiny, które skrzętnie zbieramy, gdyż swoich nie mamy za dużo. Widać innych żołnierzy, którzy bezładnie, kupkami, bez karabinów, ale za to z dwiema manierkami dążą ku granicy. Napawa nas dumą, że jesteśmy Polakami, że broni nie rzuciliśmy i wrogowi jej nie oddamy. Z dala dobiega cichy szum, coraz bliższy, głośniejszy. Ukazuje się goniec, pędzący jak upiór na wyjącym motocyklu. Mija nas szybko i znika w oddali w tumanach kurzu. Na zboczu pod lasem stoi samochód. Zdenerwowani ludzie coś gorączkowo wyrzucają ze skrzyń i palą: pewno jakaś kancelaria niszczy swoje dokumenty. Taki znajomy widok sprzed węgierskiej granicy...

Na gościńcu robi się coraz żywiej; widać oddziały naszej piechoty, która ładuje się do samochodów lub pobiera przy kuchni śniadanie. Na ten widok żołądek zaczyna grać marsza i daje znać, że jest czczy od 15 godzin. Lecz trzeba zacisnąć pasa, przecież to wojna i je się tylko w wolnych chwilach. Około godz. 8 dywizjon zatrzymuje się. Widać jakiś ruch. Działa wszystkich bateryj zjeżdżają na przydrożną łąkę, reszta zaś dywizjonu rozkwaterowuje się w okolicznych sadach. Obok odprzodkowanych dział kręci się gorączkowo obsługa. Ci mają robotę — ciągle zajmować stanowiska, maskować i przygotowywać działa do walki, a gdy już już ma się strzelać, przychodzi rozkaz »Odbój, przygotowanie do marszu!« Tak było już trzy razy, lecz dzisiaj doczekamy się walki, dzisiaj musimy już strzelać! Łączność już od godziny rozwija linie telefoniczne na punkt obserwacyjny, do piechoty i do dowództwa dywizji. Nagonią się chłopaki, oj nagonią, ale mają satysfakcję, gdy dywizjon strzela: bez nich tegoby nie mógł.

Po skończonej robocie każdy kładzie się na ziemi i odpoczywa. Jeszcze tylko oficer ogniowy każdej baterii i po kilku ludzi z obsługi ustawiają działa na dozór. Wtem w dali odezwała się trąbka. Śniadanie gotowe. Wiara radośnie chwyta za menażki i biegnie po kawę, aby się trochę pokrzepić po nieprzespanej nocy. Przyjeżdża kolumna amunicyjna, wyładowują pociski i układają je w groźnych piramidach przy każdej baterii. Zajeżdża jedna bateria artylerii lekkiej, która zajmuje koło nas stanowiska, jako obrona przeciwpancerna. Po gorączkowym ruchu wszystko zapada w głęboką ciszę, którą od czasu do czasu przerwie daleki strzał lub huk motoru jakiegoś gońca i potem znowu wszystko tonie w ciszy.

Raptem ostro zaterkotał telefon — punkt obserwacyjny woła oficera ogniowego. Coś długo ze sobą rozmawiają. Porucznik podnosi się i słychać komendę:

— Obsługa do dział! Granat 14; zapalnik RYG; ładunek 3; powiększyć o 10; zmniejszyć rozwinięcie o 4; na moją komendę kwadrant 35°15!

Robota pali się w rękach. Szybko zjawia się żółto-czarny pocisk i znika w szeroko rozdziawionej paszczy lufy. Za nim idzie ładunek prochowy. Słychać metaliczny szczęk zamków, jeszcze zapłonnik, potem ostatnie poprawki celowniczego i bateria go-

WIEDZA O WOJNIE

„COMMANDOS"

W kronice naszej »Świat w ogniu« znajdujecie czasem wzmianki o śmiałych brytyjskich wypadach na teren zajęty przez nieprzyjaciela — jak np. na wyspy Lofoty u brzegów Norwegii, czy na radiostację Bruneval niedaleko Boulogne s. Mer. Najsławniejszym dotychczas było dokonane pod koniec marca uderzenie na port wojenny St. Nazaire i wysadzenie bramy basenu dla wielkich okrętów wojennych. Te trudne i nieraz zuchwałe działania wykonane są przez oddziały specjalne, zwane »commandos«, po polsku możnaby je określić jako »hufce wypadowe«, albo też nadać im staropolskie miano »zagończyków«.

Poniżej podajemy za prasą szwajcarską (N. Z. Z. i in.) ciekawe dane o wyszkoleniu tych wyborowych jednostek wojska brytyjskiego, które zapewne w dalszym biegu wojny odegrają ważną rolę. Zaznaczamy, że i część naszych żołnierzy w Anglii ćwiczona jest według tych sposobów.

Zespół »commando« składa się wyłącznie z ochotników — dotyczy to zarówno oficerów jak i szeregowych — którzy nim zostaną ostatecznie przyjęci, muszą przejść przez b. surową próbę badań lekarskich i innych, mających stwierdzić ich zdolność do służby w tych oddziałach. Już na pierwszy rzut oka wyróżniają się ci »wypadowcy« doskonałą postawą, zdrowym i starannym wyglądem zewnętrznym oraz wyrazem bystrości i odwagi. Wyszkolenie fizyczne, któremu jest poddawany, zmierza do wyrobienia w nim zarówno zręczności w boju, jak i ogólnej wytrwałości i hartu. Jest to nader twarda szkoła, która stawia przed nim wymagania nielada. Oprócz codziennej zaprawy w dalekich biegach i pochodach, w pływaniu, wspinaczce i pokonywaniu przeszkód uczy się on japońskiej walki wręcz (t. zw. dziudzicu) oraz innych sposobów walki bez broni. Musi on potrafić pokonywać w pełnym uzbrojeniu każdą napotkaną na swej drodze przeszkodę, czy będzie to wysoki, pionowy mur, czy zasieki z drutu kolczastego, czy długi przewód kanału, czy też zapora gazowa. Przez całą zimę uprawia on kąpiel morską, przepływając na mrozie kilkukilometrowe odległości nago lub w pełnym oporządzeniu bojowym. Często odbywa on dalekie (do 40 km) pochody częścią biegiem, częścią przyśpieszonym krokiem przy pełnym

towa. Obsługa cofa się od dział. Zamkowy chwyta za cięgiel i zwraca twarz na dowódcę, który stoi z tyłu z podniesioną ręką. Opuszcza rękę — pal! Ryknęły działa, buchnęły ogniem i wypluły pocisk. Wszystkie baterie oddały pierwszą salwę. Była godz. 12.

Z punktu obserwacyjnego przychodzą nowe komendy, nowe zmiany kierunku i amunicji. Baterie strzelają na wyścigi — głuchy grzmot toczy się wokoło, odbija echem od gór i ginie w oddali. Pogoda się popsuła, pada deszcz, a nawet zbliża się burza, lecz to nie wpływa na naszych chłopców. Ładują i strzelają z systematycznością i wprawą starych żołnierzy. Co ich tam obchodzą jakieś błyskawice, grzmoty lub deszcz; dobrze że przynajmniej Niemcy dostają bobu. Raz po raz walimy w jakieś zgrupowanie niemieckich wojsk motorowych, uniemożliwiając im natarcie na naszą piechotę. Jakaś niemiecka bateria ośmieliła się do nas strzelać. Dwa chichoczące dziko granaty przeleciały nad stanowiskami i spadły daleko, bo aż na ziemię szwajcarską. Lecz strzały te okazały się dla nich zgubne. Z punktu obserwacyjnego zauważono ich stanowiska. Dwanaście luf naszych dział zwraca się w tamtym kierunku. Jedna, druga, trzecia salwa całym dywizjonem i zmietliśmy ich z powierzchni ziemi. Bateria ta więcej już się nie odezwała.

Strzelaliśmy tak przez osiem godzin, aż w końcu zabrakło amunicji. Jeszcze jest tylko dwanaście pocisków. Gruchnęła ostatnia salwa — artyleria żegną pole bitwy. Zaprzodkowano działa i zjeżdżamy na szosę, przez którą ciągną już wycofujące się oddziały naszej piechoty. Jadą furgony, artyleria lekka, dwa uratowane działka ppanc. Widać białe burnusy dzielnych Spahisów, którzy do końca stali wiernie przy naszym boku.

Jest już ciemno. Wolno jedziemy do granicy. W dole migają światełka miasteczka Goumois. Tam już Szwajcaria. Finie la guerre?...

Jerzy Kelles (Sirnach)

---

obciążeniu, z którym musi niezwłocznie po przybyciu do celu przepłynąć jakąś rzekę, a potem jeszcze zdobyć biegiem jakieś wzgórze. Najciekawsze jest to, że po odbyciu podobnego ćwiczenia, dzięki celowej i umiejętnej zaprawie nie odczuwa on zwykłego zmęczenia i jest w pełni gotowy do walki.

Szczegóły, dotyczące jego wyszkolenia bojowego, stanowią częściowo tajemnicę wojskową. Niemniej jest wiadomym, że żołnierze, należący do »commandos«, uczą się władania wszelkimi rodzajami broni ręcznej i samoczynnej zarówno własnej, jak nieprzyjacielskiej i że są wyborowymi strzelcami. Ponieważ ich działania odbywają się zazwyczaj w nocy, przeto jest zrozumiałe samo przez się, że opanowują broń jednakowo sprawnie za dnia jak w ciemności. Są oni mistrzami w rzucaniu granatem i biegle władają nożem, który w nocnych napadach może im oddawać wielkie a bezgłośne usługi. Ważną ich umiejętnością jest posługiwanie się materiałem wybuchowym dla wszelkiego rodzaju wysadzań. Prócz tego znają oni wszystkie ważniejsze modele broni i sprzętu bojowego, używane we współczesnej wojnie przez obie wojujące strony. To samo odnosi się do kierowania motocyklem, samochodem, ciągnikiem, czołgiem czy też łodzią motorową.

Wymaga się też od nich umiejętności radzenia sobie w każdym położeniu oraz znakomitej orientacji w terenie zarówno na podstawie kompasu i mapy, jak słońca i gwiazd. Jedno z ćwiczeń tego zakresu polega np. na tym, że żołnierz otrzymuje rozkaz, aby bez broni, dokumentów i pieniędzy odszukał swego przełożonego w miejscowości odległej niekiedy do 100 km, w czasie oznaczonym. Wszystkie te ćwiczenia są b. różnolite i ciekawe. Nie brak wśród nich oczywiście i ćwiczeń lądowania na łodziach, do tego celu umyślnie przystosowanych. Opanowanie jakiegoś szczególnie ważnego celu (zawsze ściśle określonego) poprzedzane jest zazwyczaj ćwiczeniami na modelach tego celu (niekiedy naturalnej wielkości), przy czym następuje najdokładniejszy i we wszystkich najdrobniejszych szczegółach opracowany podział zadań, gdzie każdy niemal ruch jest z góry przewidziany i obliczony. Osobny rozdział stanowią ćwiczenia we współdziałaniu tych nowoczesnych zagończyków z lotnictwem i marynarką wojenną.



...musi przepłynąć jakąś rzekę...

Wszystko co tu podajemy jest oczywiście znikomą zaledwie cząstką całej zaprawy i wszelkich ćwiczeń, jakim podlegają »commandos«. Wszelako ważniejszą jeszcze rzeczą niż sprawność tych oddziałów jest duch, jaki je przenika. W Anglii stwierdzają z zadowoleniem, że nie może on być lepszy niż jest i że przyczyniają się do tego zarówno ochotniczy charakter zespołów, prawdziwie koleżeński stosunek oficerów do szeregowych, życie bardzo urozmaicone, choć trudne i surowe, jak niemniej ograniczenie zewnętrznych oznak koszarowej karności. Dobierając sobie spośród ochotników oficerów, dowódca »commandos« nie powoduje się poleceniem lub opinią dowódcy danego pułku, lecz zatrzymuje jedynie tych, których uzna za odpowiadających duchowi i zadaniom tych oddziałów. W żołnierzach »commandos« obok nowoczesnej wiedzy wojskowej kwitnie i dzięki mądremu wyszkoleniu dojrzewa duch samodzielności, przedsiębiorczej pomysłowości, szybkości i śmiałości w postanowieniach, duch ofiarnej przyjaźni i nie cofającej się przed niczym odwagi. Należenie do »hufca wypadowego« stanowi dla każdego żołnierza samo przez się zaszczytne wyróżnienie.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Wesoły. — Historie rohrbachskie zamieścimy. Prosimy autora o podanie do naszej wiadomości swego nazwiska i adresu.

* * *

Odpowiedzi listownie otrzymali:

A. Deutschman, A. Ciężki, K. Lityński, K. Majchrzak, St. Bijowski, T. Czajkowski, W. Czarnecki, M. Libront.

POLACY W ROSJI*)

Dział ten, jak słyszeliśmy, znalazł uznanie u naszych Czytelników. Niestety, nie mamy żadnej możności bezpośredniego kontaktu z naszymi rodakami na obszaarze Z. S. R. R. ani dochodzi do nas wydawana tam prasa polska. Wszelkie wiadomości czerpiemy droga okólną — i dlatego musimy pamiętać, przez ile cenzur one przechodzą, jak bardzo autorowie tych słów, a także redakcje, muszą się liczyć z każdym słowem. Należy więc czytać między wierszami, domyślać się prawdy z przemilczeń, niedopowiedzeń...

Oto wyjątek z wydawanego w Rosji »Orła Białego“ pt. „Z odwiedzin w N.“:

»... Obecnie każdy namiot posiada lepiej lub gorzej urządzony piecyk, który jednak w przeważającej ilości wypadków stygnie równie prędko jak i ogrzewa się. Dlatego też trzeba go wciąż pilnować i zdobywać również bezustannie nowe zapasy drzewa. Sprawa ta zajmuje w życiu żołnierskim niepoślednie miejsce i często widzi się amatorów ciepła, którzy sami --- w braku koni --- cigną wozy, naładowane pniakami czy gałęźmi. Namioty mają tę dobrą stronę, że mogą być do pewnego stopnia ogrzane, ale gorzej jest z budynkami drewnianymi, które pewnie nigdy nie marzyły o zaszczycie przydatności zimą. Toteż chłód jest tam może dotkliwszy niż na dworze, a pracujący nakładają na siebie wszelkie posiadane szaty. Oczywiście łachy z września czy października już poznikały, przynajmniej zewnętrznie, gdyż zostały zastąpione tradycyjnymi »fufajkami« i in. częściami watowanymi garderoby męskiej oraz t. zw. budienowkami lub czapami futrzanymi.



Żołnierze przed namiotami

Gdy więc zimno coraz dotkliwiej zaczęło się dawać we znaki, postanowiono przystąpić do budowy »ziemlanek« i dzisiaj na każdym prawie kroku natyka się na postacie, walące kilofem w zmarzłą na kamień ziemię lub przygotowujące materiał »budulcowy«. Zbudowane schrony okazały się rzeczywiście zupełnie dobrym zabezpieczeniem przed chłodem.«

W artykule Z. Nowakowskiego »Walka z nazwiskiem« znajdujemy nast. wzmiankę: »... mówił mi ktoś przybyły stamtąd, że pewne więzienia sowieckie mają szczególne zwyczaje, polegające na tym, że o szóstej rano stróż więzienny zabiera pryczę i stołek, aby je przynieść z powrotem o godz. 22. Przez 16 godzin więzień może tylko stać, jeżeli zaś siedzi, siedzi na ziemi«.

Wyjątki z artykułu »Obóz na wysokim wzgórzu« (»Polska Walcz.«): »Stoję na schodach dworca w Tocku i patrzę bezradnie na czarne morze błota, które bierze początek tuż u mych stóp i rozlewa się szeroką falą w bezkresną, niedościgłą dal aż po lekko sfalowane wzgórza, widniejące daleko na horyzoncie.

... Odkrywam brezentowe drzwi namiotu, w którym mieszka mój mąż. Pod białą ścianą osobliwe łoże z ubitej ziemi, przysypane uschniętymi badylami perzu i rozmaitego ziela; w głowach zwinięte koce i plecaki. W środku króluje ulepiony własnoręcznie piecyk --- duma mieszkańców namiotu... pochwycili mój pełen troski wzrok, ogarniający ich biedę i już por. S. zawstydza mnie: »Dobrze nam tu, ach jak dobrze, proszę pani, po łagrach i więzieniu.«

... W powrotnej drodze patrzę na grupy, ćwiczące musztrę. To ci sami z »uczastków«, z lasu, z robót spławnych. Ci sami spotykani na statku, w pociągu, w tych samych jeszcze łachmanach i bez butów. Ci sami śpieszący do wojska polskiego. Odmieniono im tylko oczy. Nie widzę smutnych, głodnych, zgaszonych, beznadziejnych spojrzeń---lśnią źrenice światłem zapału.«

A oto wyjątki z artykułu Piotra Iwańskiego »Powstała nowa jednostka«: »Były upalne pierwsze dni wrześniowe, gdy do obozu letniego w N. zaczęły napływać pierwsze transporty. Słońce piekło, gorący wiatr południowy bez przeszkód hulał po stepach, niosąc tumany piasku i w tym żarze szły tłumy wynędzniałe, obdarte, przeważnie bose, dźwigając żebracze tobołki z całym majątkiem.

Ale mimo zmęczenia, mimo łachmanów oczy paliły się radosnym blaskiem. Wracali przecie z więzień, z obozów pracy, z obozów jeńców znowu do szeregów armii polskiej. Skończyło się najgorsze --- zaczynało się nowe życie.

To nowe życie nie było łatwe. Wszystkiego było brak, o wszystko trzeba było walczyć, zdobywać gdzie się dało. Pierwsze meldunki i rozkazy były pisane ołówkiem na świstkach papieru, gdzieś na parapecie okiennym. I rozkazy szły obiegiem przez wszystkie oddziały dywizji, bo nie można zdobyć kilku kawałków papieru, bo trzeba oszczędzać te skrawki.

Co dzień, co noc przybywało tysiące ludzi, a tu brak sprzętu kwaterunkowego, zupełny brak środków transportowych, brak lekarstw i środków opatrunkowych, choć b. wielu wyniszczonych i chorych.

Nadspodziewanie szybko nadciągają chłody i szarugi jesienne. Łachmany źle zabezpieczają przed zimnym powiewem wiatru i przed deszczem. Bose czy owinięte gałganami nogi kostnieją z zimna, a ci nieliczni szczęśliwi, którzy mają buty --- mają je podarte.

Potem zaczęło się poprawiać, wszyscy uzyskali dach, czy płótno namiotu nad głową, wszyscy dostali buty i ciepłe ubrania, uzupełniono braki w płaszczach i zaczęła się normalna praca wyszkoleniowa.

d. c. n.

*) Por. nr 6 (38), 8 (40), 10 (42).

Wieś szwajcarska i polska

Prace Czytelników na konkurs, dotyczący doświadczeń i spostrzeżeń, poczynionych w czasie robót w Szwajcarii, przyniosły tyle cennego materiału na temat życia tutejszej wsi, że byłoby szkodą, gdybyśmy ich nie ujęli w pewną całość, celem przeglądu naszego w tej dziedzinie dorobku. Niemniej zostały wyrażone pewne poglądy, które wymagają sprostowania. Dotyczą one błędnej oceny niektórych zjawisk na terenie wsi polskiej zarówno jak szwajcarskiej, a ponieważ wynikają one najczęściej z pobieżnych przeciwstawień sobie obu krajów, których stosunki są pod wieloma względami tak do siebie niepodobne, uwagi niniejsze muszą objąć z natury rzeczy również i wieś polską.

Spostrzeżenia, które są bezwzględnie słuszne i bardzo cenne, dotyczą takich zjawisk w życiu wsi szwajcarskiej, jak niepodzielność gospodarstw, dobre drogi, tanie źródła siły, a więc powszechna elektryfikacja kraju, rozwój spółdzielczości, organizacja kredytu, rozbudowa przemysłu rolnego i wiele zjawisk pokrewnych, które u nas stawiały dopiero pierwsze kroki, podczas gdy u naszych gospodarzy znajdują się one w rozkwicie.

Mniej słuszne jest przeciwstawianie stosunków szwajcarskich naszym własnym w dziedzinie takich zjawisk jak np. szkolnictwo i oświata rolna. Mieliśmy bowiem w Polsce 6 uniwersyteckich szkół rolniczych, kilkanaście szkół średnich tego typu oraz bardzo gęstą sieć niższych szkół rolniczych i gospodarczych z głęboko rozbudowaną specjalizacją w kierunku hodowli, mleczarstwa, przetwórczości, warzywnictwa i sadownictwa, gospodarstwa domowego i wielu innych gałęzi gospodarczo-rolnych. Również czasopisma rolnicze, zarówno o kierunku naukowym jak popularnym, stały u nas na wysokości swego zadania, jakkolwiek samo czytelnictwo mniej było rozpowszechnione w Polsce niż w Szwajcarii.

W zakres zagadnień spornych wchodzą niektóre uwagi, dotyczące samych metod pracy i uprawy, stosowanych przez rolnictwo szwajcarskie, a to szczególnie wtedy, gdy się je przeciwstawia naszym własnym na tym polu osiągnięciom. Rolnictwo obu krajów kształtowało się, a nawet dziś jeszcze pracuje w odmiennych warunkach. W Szwajcarii żyje ono pod znakiem braku, podczas gdy w Polsce pod znakiem dostatku a nawet nadmiaru rąk roboczych. Stąd wypływa tu konieczność zastosowania np. maszyn, które wykonują pewne prace szybciej, jakkolwiek ani lepiej ani nawet korzystniej, niż człowiek. Jednym z klasycznych tego przykładów jest żniwiarka, względnie żniwiarko-wiązałka. Jest w Polsce bardzo poważna ilość gospodarstw, które używają żniwiarki jedynie w wypadkach nagłej konieczności — i to niechętnie, powierzając troskliwe zebranie chleba... sierpowi. Natomiast zupełnie inaczej przedstawia się sprawa z narzędziami służącymi do uprawy roli. Na ogół używa się w Polsce bardziej nowoczesnego pługa, a ciężkie odwracalne pługi mają zastosowanie jedynie w górzystych okolicach kraju. Również drewniane brony są jeszcze używane tylko do szczególnych upraw, podczas gdy do innych są stosowane bardziej właściwe, czy to zwykłe kluczowe, czy posiewne, sprężynowe, talerzowe, zgrzebła, kolczaste, kolczugowe czy łańcuchowe, o rozmaitych wagach, żelazne brony. Jest to tylko jeden z przykładów, który możnaby rozszerzyć na wał, siewnik czy szereg innych drobniejszych narzędzi rolniczych. Pod tym względem stanowi Polska przykład wielkiej rozmaitości i celowego bogactwa, świadczących zarówno o pieczołowitości i zamiłowaniu, jak i o doskonałości w uprawie roli.

Najbardziej podziwu godną rzeczą jest niemalże idealnie wyrównany poziom kultury wsi w Szwajcarii. Niezależnie od tego, że i tu są okolice bogatsze i uboższe, sam wygląd wsi i sposób życia jej mieszkańców nie wykazuje większych różnic i jest niemal tak jednolity, jak równy łan zboża. Chciałoby się powiedzieć, że to jest już nie różnolite środowisko, lecz jednolita warstwa. Przyczynia się do tego niewątpliwie niepodzielność gospodarstw włościańskich, nie stosujących naszych nieszczęsnych działów rodzinnych, jak również ta okoliczność, że zasobność i dostatek wsi szwajcarskiej dojrzewają od stuleci, nieznających gwałtowniejszych wstrząsów ni wojen. Jeśli temu stanowi rzeczy przeciwstawiamy ustrój wsi polskiej, to pomijając odmienne warunki polityczne wskazać musimy na to, że już sam procentowy skład ludności obu krajów, wynoszący w Szwajcarii trzydzieści kilka, gdy w Polsce powyżej 72 rolników na 100 mieszkańców, przemawia pod wieloma względami na naszą niekorzyść. Ktoś znany mi dobrze, odbywszy kolejno wędrówkę po kantonach Berno, Lucerna i Thurgau oświadczył pewnego razu, że nigdzie nie widział tam gospodarstw równie dobrych, jak dobre i równie złych, jak złe gospodarstwa w Polsce. Ale tak sądzić i porównywać nie można. Weźmy dostatnie gospodarstwo włościańskie w Polsce i porównajmy je z takim samym gospodarstwem szwajcarskim, a sądzę, że — mimo ciągłych wojen i spustoszeń, mimo wszelkich zaniedbań dawnych rządów zaborczych — wyjdzie ono z tego porównania, jako warsztat rolny, co najmniej obronną ręką. Ale w ogólnej liczbie stanowi ono mniejszość. A idzie nie tylko o to, aby znalazło się ono w większości, lecz żeby stanowiło, jak tu, przykład powszechny.

Mimo tej nieocenionej wartości, jaką stanowi równość i powszechność kultury wsi szwajcarskiej, tkwią w niej również pewne niebezpieczeństwa. Jest ona mianowicie pozbawiona w życiu codziennym tej skali porównań, która chroni przed groźbą rutyny względnie zastoju. Nieoswojone z pewnymi zjawiskami spojrzenie obcych może odkryć wiele szczegółów, które uchodzą zazwyczaj uwadze. Żałować należy, że na tym polu nie została zapoczątkowana wzajemna wymiana myśli. Przecież tak chętnie podzieliliby się rolnicy polscy, przebywający czasowo w Szwajcarii, swoimi spostrzeżeniami, a nawet doświadczeniami w zakresie np. świeżo tu wprowadzonej uprawy roślin oleistych. Jest szczególnie jedna rzecz, którą nawet w granicach tego skromnego szkicu pragnąłbym mimochodem poruszyć. Czy mianowicie ze względu na rolę, jaką Szwajcaria odgrywa jako hodowca jednej z najcenniejszych ras bydła, nie opłaciłoby się oddzielić materiału wieloużytkowego od ściśle hodowlanego i ten ostatni poddać ze względów zdrowotnych wychowowi, uwzględniającemu w większej mierze potrzebę powietrza i ruchu?

Jeden z kolegów podniósł słusznie w pracy konkursowej doniosłość stosowanych tu robót drenarskich i melioracyjnych. O ile można polegać na pamięci, przybywało nam rocznie, oprócz innych, bodaj że 40,000 hektarów zmeliorowanych łąk nadbużańskich. Były to rzeczywiście łąki wyborne. Jesteśmy pewni, że nie mniej korzystne wyniki przyniosą podobne zabiegi naszym gospodarzom. Rolnictwo i gospodarstwo są dziedzinami tak bogatymi, że można ich się uczyć przez całe życie; lecz trudno omówić w paru słowach choćby tylko wyniki naszego konkursu. Obyśmy plon naszych doświadczeń zebrali szczęśliwie w Polsce!

(w)

Bóg z tobą, polski żołnierzu

Bóg z tobą, polski żołnierzu,
Bóg z twoją szlachetną bronią!
Któż błysnął ci stalą przed oczy,
Któż kazał ci sięgać po nią?

Nie przymus, co piętno niewoli
Na duszy ludzkiej wyciska,
Jeno ten dzień powstający,
Jeno te świtu ogniska.

I w silnych ją dzierżysz rękach,
Na losy z nią idziesz twarde,
Masz uwielbienie dla życia,
Dla śmierci żywisz pogardę.

Idziesz z piosenką na ustach,
Weselne czekają cię gody,
Z swą Polską zawierasz dziś śluby,
Ty polski żołnierzu młody!

Cóż może znaczyć dla ciebie,
Że twe mogiły wciąż rosną?
Na warcie u bramy cmentarnej,
Duch z wieścią stoi radosną.

Czekali na nią od wieka
Twe dziady i ojce twoje,
Dziś ty pragnienia ich spełniasz,
Kościom ich niesiesz ukoje.

W walce, co daje nam życie,
Nie splamisz swego oręża;
Brud czasem sukces odniesie,
Lecz tylko czystość zwycięża.



Bóg z tobą polski żołnierzu,
Bóg z twą szlachetną bronią!
Szczęśliwy i szczęście niosący;
Kto umiał dziś sięgnąć po nią...

K. J.









Świat w ogniu

(Za czas od 26. V do 5. VI)

(S) Na ostatnią dekadę maja, mianowicie na 27.V przypada ważna data: 1000 dni wojny — tysiąc dni, które od pamiętnego świtu 1 września 1939 bez ustanku ociekają krwią i dymią pożogą.

Na zamknięcie tego ponurego okresu trzeba zapisać przesilenie 2-tygodniowej bitwy pod Charkowem, która według komunikatów niemieckich stanowiła wielkie zwycięstwo »osi«. Natomiast Rosjanie dopatrują się w niej swojego znacznego sukcesu, który uprzedził i opóźnił spodziewaną ofensywę niemiecką w kierunku Rostowa i Kaukazu; ich straty własne miały wynieść 75,000 ludzi, 300 czołgów, 832 działa i 124 samoloty, a straty Niemców 95,000 ludzi, 540 czołgów i 200 samolotów. Walka ucichła tam w ostatnich dniach maja, ponieważ obie strony pewnie wyczerpały swe odwody w ludziach i sprzęcie, a zarys frontu pozostał prawie bez zmiany, przy czym Timoszenko zdołał pomimo niemieckiej kontrofensywy utrzymać przeprawy przez rz. Doniec na płd. wsch. od Charkowa. Obecnie uwaga obserwatorów przesuwa się na odcinek środkowy frontu wschodniego, ponieważ Niemcy zgromadzili znaczne siły w obszarze Kalinin-Rżew-Wiaźma i należy się wkrótce spodziewać wielkiej zbieżnej ofensywy na Moskwę.

W tysięcznym dniu wojny rozgorzała na nowo afrykańska widownia wojenna, mimo srogiego upału. Armia niemiecko-włoska, której całością dowodzi teraz gen. Rommel, ruszyła do wielkiego natarcia, mając zapewne na celu najpierw zdobycie Tobruku. Jednak obejście stanowisk brytyjskich od południa nie udało się dzięki walecznej obronie m. Bir Hakeim przez jednostki wolno-francuskie. Na południo-zachód od Tobruku — po kilkudniowej zaciętej bitwie czołgów — zdołał nieprzyjaciel sforsować lub usunąć rozległe pola minowe i włamać się na 15 km wszerz i 15 km wgłąb do stanowisk brytyjskich; jednakże klin ten, mając wskutek dzielnej i zaczepnie prowadzonej obrony, zagrożone boki i tyły, może sam się znaleźć w potrzasku. Ostateczny wynik będzie zależał zarówno od wytrzymałości i bitności wojsk, jak i od sprawności ich zaopatrzenia w żywność, wodę, amunicję i paliwo; na razie (5. VI) korzystniejsze wydaje się położenie naszych sprzymierzeńców, którzy zdołali utrzymać wszystkie główne ośrodki oporu. Zdaje się, że tym razem są oni lepiej przygotowani i uzbrojeni, posiadając m. in. najnowszy amerykański czołg 28-tonowy z armatą 75 mm, nazwany »Generał Grant«, oraz nowe działo przeciwpancerne dużego kalibru.

W tymże dniu 27 maja dokonano w Pradze zamachu na niemieckiego wielkorządcę Heydricha, który po tygodniu zmarł z odniesionych ran. Czyn ten, którego sprawców dotąd nie ujęto, stał się powodem niesłychanie gwałtownego odwetu ze strony władz niemieckich; dotychczas stracono już ponad 200 osób (w tym także kilkanaście kobiet i nieletnich), podejrzanych o czynne lub choćby tylko słowne sprzyjanie zamachowcom.

Na styku maja i czerwca stała się zachodnia Europa świadkiem nowego przejawu wojny, który — być może — nada odtąd stałe piętno zapasom zbrojnym na froncie brytyjsko-niemieckim, mianowicie ogromne spotęgowanie wojny powietrznej. Zaczęło się ono w nocy 29/30 maja nalotem kilkuset bombowców na wytwórnię silników lotniczych Gnôme et Rhône i fabrykę opon Goodrich pod Paryżem. Następnej zaś nocy nastąpił najpotężniejszy z dotychczasowych ataków lotniczych: nalot na Kolonię, wykonany przez 1200 samolotów, które w ciągu 90 minut zrzuciły na to wielkie miasto nadreńskie 3,000 ton dynamitu i bomb zapalających. W 24 godzin później celem nalotu przeszło 1000 bombowców brytyjskich stało się m. Essen ze słynnymi fabrykami Kruppa. W dalszych nocach zbombardowali Brytyjczycy ponownie Essen oraz Bremę i porty nad Atlantykiem.



Na Dalekim Wschodzie, zgodnie z naszymi przewidywaniami, Japończycy dali na razie spokój i Australii i Indiom, a natomiast zwrócili się przeciwko Chinom, w których zarówno na wschodzie (prow. Czekiang), jak i na południo-zachodzie (prow. Junnan) toczą się teraz ciężkie walki.

W pierwszych dniach czerwca nastąpiło dalsze rozszerzenie zasięgu wojny. W następstwie zatopienia kilku statków meksykańskich, wypowiedział Meksyk wojnę Niemcom, Włochom i Japonii. Meksyk nie może wprawdzie zaważyć na przebiegu światowego konfliktu swoją niedużą siłą zbrojną, ale posiada dla USA wielkie znaczenie strategiczne dla obrony kanału Panamskiego. Stany Zjednoczone ze swej strony ostatnio wypowiedziały wojnę Bułgarii, Rumunii i Węgrom.

Trochę cyfr o wojnie (z prasy tureckiej). Turcy oceniają, że na froncie niemiecko-rosyjskim krwawe straty każdej ze stron wynoszą po 2.4 miliona ludzi, z czego 1.2 mil. zabitych; pośród rannych najwyżej 30—40% nada się do dalszej służby.

Z początku wystawili Niemcy przeciw Sowietom 2,700,000 wojska, ale do grudnia ub. r. siły te wzrosły do 4.5 miliona.

Odwody sowieckie obliczano początkowo na 5 milionów, teraz oceniane są już na 10 milionów; są one dobrze uzbrojone dzięki przemysłowi zauralskiemu oraz dostawom zagranicznym, które są znaczne pomimo działalności morskiej Niemców.

POŚREDNICTWO WATYKANU W PRZESYŁANIU WIADOMOŚCI

Ufficio Informazioni Presso L. Secretaria di Stato di S. Santita, Citta del Vaticano zajmuje się pośrednictwem w przesyłaniu wiadomości o osobach rozproszonych po świecie wskutek działań wojennych. Należy przy prośbie o pośrednictwo zastosować się do następujących wymagań:

1) Nazwiska i adresy poszukiwanych powinny być wypisane czytelnie, drukowanymi literami. Podać należy imię ojca, miejsce urodzenia i zamieszkania zaginionego, front na którym walczył, względnie ostatni przydział wojskowy oraz podać skąd dał ostatni znak życia.

2) Przy pismach do jeńców wojennych lub internowanych osób wojskowych, przesyłanych za tym pośrednictwem, można użyć najwyżej 25 słów, pisanych pismem maszynowym albo literami drukowanymi.

3) Dostarczanie wiadomości z Ameryki jest chwilowo niemożliwe i wyjątek uczyniony być może tylko w nadzwyczajnych wypadkach, których ważność stwierdzić mają miejscowe władze kościelne.

NASZE SPRAWY

Jak donosi pod datą 21. V. NZZ. ze Stanów Zjednoczonych, zmarł światowej sławy antropolog Bronisław Malinowski. Urodzony w r. 1884, brał udział w wielu wyprawach naukowych i ogłosił o życiu ludów dzikich wiele prac, tłumaczonych m. in. także na język polski. Te prace oraz jego wykłady na uniwersytecie londyńskim zdobyły mu rozgłos na całym świecie.

— 23. IV Wódz Naczelny w uznaniu bojowej działalności obecnego dowódcy Polskich Sił Zbrojnych w Rosji gen. dyw. W. Andersa, dekorował go krzyżem złotym orderu Virtuti Militari.

— W uznaniu śmiałych czynów wojennych i osobistego męstwa, połączonych z umiejętnym i skutecznym dowodzeniem, gen. Sikorski dekretem z dn. 19. IV nadał krzyż srebrny orderu Virtuti Militari generałowi Sir Claud John Eyre Auchinleck — dowódcy wojsk imperialnych na Średnim Wschodzie, oraz generałowi Neil Methuen Ritchie, dowódcy VIII armii.

— Curzio Malaparte, korespondent »Corriere della Sera«, pisze w sprawozdaniu z Polski, że »ze względów politycznych piękny, pełen romantyzmu polski duch patriotyczny skazany być musi na zagładę, gdyż przeciwny on jest zasadom nowego porządku w Europie«.

— W Winnipeg, Manitoba, w Kanadzie ukazał się niedawno rocznik pt. »Poles in Canada«, którego wydawcą jest J. S. Grocholski, adwokat i działacz polski na terenie Kanady.

— Gen. Zając, dowódca Polskich Sił Zbrojnych na Średnim Wschodzie, udekorował Krzyżem Walecznych za dzielność podczas walk w Zachodniej Pustyni pięciu czeskich oficerów i tyluż szeregowych batalionu czeskiego, walczącego pod polskim dowództwem w składzie naszej Brygady Karpackiej.

— Owen Sound jest dziś w Kanadzie jednym z najbardziej... polskich miast, choć przed rokiem nikt z mieszkańców nie znał języka polskiego. Polski Obóz Wojskowy im. Tad. Kościuszki rozlokował się w samym sercu tego miasta i nadaje mu charakter i koloryt. Wieczorem, gdy kończą się godziny zajęć, ulice pełne są żołnierzy polskich w rogatywkach z pomarańczowym otokiem wojsk pancernych, dalej marynarzy, ostatnio zaś widać też mundury lotników polskich z biało-czerwonym napisem »Poland«. Jeśli idzie o zajęcia w godzinach pozasłużbowych, to należy wspomnieć o urządzeniu w miejscowej szkole technicznej dwóch kilkomiesięcznych kursów mechanicznych dla wojskowych polskich wszystkich stopni. Poza tym dowództwo zorganizowało bezpłatne kursy jęz. angielskiego. Odbywają się również regularne wykłady naukowe z zakresu historii i wiedzy wojskowej, połączone z dyskusją. Największym wydarzeniem w obozie było jednakże otwarcie pierwszej szkoły podoficerskiej. Kilkudziesięciu żołnierzy, w lwiej części Polaków z Ameryki, uzyska tam wyszkolenie podoficerskie.

— Edynburg (Szkocja) stał się poważnym ogniskiem Polaków. Na promenadzie Princes Street, będącej główną ulicą miasta, mundury polskie przewijają się bardzo często. Nic dziwnego, bo jest tu uniwersytet, którego polski wydział medyczny ma sporo słuchaczy i wykładowców z wojska, istnieje Dom Szkocko-Polski oraz Tow. Szkocko-Polskie, a miasto samo jest tak piękne, że wielu naszych żołnierzy przyjeżdża tu na urlop. Dom Szkocko-Polski urządza co środę odczyty, informujące Polaków o Szkocji i Szkotów o Polsce (w jęz. angielskim). W pierwszej połowie marca rb. nastąpiło otwarcie polskiej wystawy fotograficznej.

— Na obszarze Szkocji znajdują się dwa polskie szpitale wojenne. Jeden na 360 łóżek, drugi na 120. W obu szpitalach pracuje z ramienia Pol. Cz. Krzyża 130 Polek. Pełnią one funkcje sióstr pielęgniarek, sanitariuszek, kancelistek i personelu kuchennego.

— Brytyjskie dowództwo na Średnim Wschodzie wyraziło dowódcy polskiego pułku artylerii, wchodzącego w skład Brygady Karpackiej, podziękowanie za działania tego pułku w czasie walk o Bardię, podkreślając, że odważna i sprawna akcja pułku doprowadziła do upadku Bardii.

Dowódca Bryg. Karp. gen. Stan. Kopański odznaczony został komandorią orderu British Empire oraz orderem za wybitną służbę — Distinguished Service Order. Poza tym 5 oficerów i 8 szeregowych otrzymało także brytyjskie odznaczenia wojskowe.

WIADOMOŚCI FRANCJI

— W wyniku zamachu na członków niemieckiej siły zbrojnej w Paryżu w dn. 2 V. 42 zostało rozstrzelanych 5 »komunistów i Żydów«. Władze niemieckie zagroziły, że o ile w ciągu tygodnia nie zostaną odnalezieni sprawcy, rozstrzelanych będzie dalszych 15 ludzi, 500 zaś wyśle się na wschód do obozów pracy. Dnia 10. V wydarzyły się w Paryżu nowe zamachy, wobec czego rozstrzelano 5 »Żydów wschodnich«, grożąc podobnymi jak w pierwszym wypadku sankcjami karnymi, o ile sprawcy nie zostaną odnalezieni. Za zamach w dn. 19. V rozstrzelano 10 osób. Dalsze konsekwencje — jak wyżej.

— Z listu z Aix les Bains (Savoie), pisanego 5. V: »... z dniem 1 maja wynajęto tutaj nowy hotel (Bristol) na przeciąg jednego roku. Mieszka w nim około 200 Polaków. Pokoje są zupełnie przyzwoite ze wszystkimi potrzebnymi urządzeniami i meblami. ... Odżywianie jest ilościowo nie bardzo wystarczające, tak że bez dożywiania się byłoby dość przykro. W administracji ogólnej jest zatrudnionych sporo ludzi, tak że na nędzę narzekać nie można. Pensjonariusze to przeważnie inżynierowie...«

— W związku z zajęciem bazy morskiej w Diego Suarez na Madagaskarze przez Anglików, warto powiedzieć coś niecoś o znaczeniu Madagaskaru we francuskiej gospodarce kolonialnej. W r. 1905 na wyspie tej odkryto wielkie złoża węgla, których eksploatacja szwankowała wskutek niedostatku środków transportowych. Poza tym znajdują się tam kopalnie złota i grafitu, plantacje tytoniu, ryżu i kawy. Rozwija się hodowla bydła i produkcja konserw mięsnych. Wywóz kukurydzy, manioku, tapioki oraz szlachetnych gatunków drzewa odgrywa znaczną rolę w płatniczym bilansie Madagaskaru. Produkcja kawy jest tak znaczna, iż zdolna byłaby unie-

— 26.V odwiedził naszą redakcję strzelec, pracujący u chłopa w Bundkofen, a pochodzący z okolic Sambora. Opowiedział on, że jego rodzina, składająca się z żony i dwojga dzieci, znajduje się w skrajnej nędzy. Bolszewicy, podczas swej tam bytności, zabrali 2 krowy i konia, z pozostałych dwóch krów jedna zdechła. Uprawiać ośmiu posiadanych mórg pola nie ma czym, za wynajęcie konia na jeden dzień do pracy płaci się 50 zł. Strzelec ów przekazał ze Szwajcarii żonie 100 fr., za które otrzymała 153 zł. czyli właściwie trzy dniówki końskie. Posiadane szczupłe zapasy zboża zjedzono w czasie zimy, tłukąc je w stępach, ponieważ wszystkie żarna zostały skonfiskowane, młyny zaś znajdują się pod kontrolą Niemców. A na wiosnę żona otrzymała 15 kg jęczmienia pod zasiew na miejsce żyta, które wymarzło. W rezultacie cała rodzina, podobnie jak tysiące innych, stoi w obliczu śmierci głodowej, ponieważ zasiewy nie zostały przeprowadzone.

— Z Sowietów donoszą o zgonie dwóch pisarzy polskich: Kazimierza Leczyckiego, autora »Państewka« i sztuki teatralnej »Sztuba« oraz publicysty i współpracownika »Tygodnika Ilustrowanego« Stanisława Rogoża, który zmarł 1. IV w Alma Ata.

— Niemcy rozbudowują produkcję ropy naftowej w okolicach Drohobycza i Borysławia. Obecną roczną produkcję szacuje się powyżej pół miliona ton. Podobnie rozwija się w okupowanej Polsce przemysł, wytwarzający sztuczne materiały pędne.



Będzin. Pomnik żołnierza

— »Die Tat« w nr z 26.V drukuje obszerny artykuł pt. »Deutsche Landnahme« im Osten «, który ze względu na bezstronne ujęcie zagadnienia polskiego zasługuje na zapoznanie się z nim czytelnika polskiego.

— Niemiecki »Dziennik Urzędowy« z dnia 15. V ogłasza dekret kanclerza Hitlera o utworzeniu w gen. gubernatorstwie »sekretariatu stanu dla spraw bezpieczeństwa« Gub. Frank zarządził, by na specjalne warunki, wymagające ustawicznej czujności, poddać wyszkoleniu wojskowemu wszystkich Niemców w Polsce, co powierzono organizacjom lokalnym S. A.

— Od końca marca do połowy maja r. b. wysiedlono ze Słowacji do Polski 30.000 Żydów.

— Jak wiadomo polska brygada z Libii połączyła się w Iranie (wiadomości radiowe mówiły o Palestynie) z dywizjami, przybyłymi z Rosji. Rozbudowa polskiej armii na persko-kaukaskiej granicy czyni szybkie postępy. Jest ona pod każdym względem gotowa do boju. Niedawno gen. Anders oraz gen. Kopański przybyli do Londynu samolotem celem omówienia spraw podległych sobie oddziałów z gen. Sikorskim. Koła zagraniczne wskazują na to, iż przesuwanie polskich sił zbrojnych z obszaru Związku Sow. na Średni Wschód jest dowodem, iż siły te użyte bądą raczej po stronie Anglii, aniżeli Związku Sowieckiego.

— Usiłowania rządu Quislinga co do wysyłki młodych Norwegów na roboty rolne na obszary wschodnie, zwłaszcza zaś do Polski, całkowicie zawiodły. Natomiast został wysłany do karnego obozu pracy w Polsce wróg Quislinga --- rektor uniwersytetu w Oslo prof. dr Seip.

— Do Rosji przybył w kwietniu szereg transportów oficerów i szeregowych polskich z W. Brytanii, którzy jako kadra zasilić mają armię polską w Związku Sowieckim. Spędzili oni prawie dwa lata w Szkocji, żyjąc i ćwicząc się w obozach, w szkockich miasteczkach i wsiach. Wielu z nich ożeniło się i w Szkocji opuścili jakoby drugą ojczyznę. Podczas pobytu w Kujbyszewie powstał projekt, aby poświęcić Szkocji specjalny numer »Polski« pisma wydawanego dla Polaków w Rosji przez ambasadę RP. Numer ten ukaże się pod tytułem »Żegnaj Szkocjo!«.

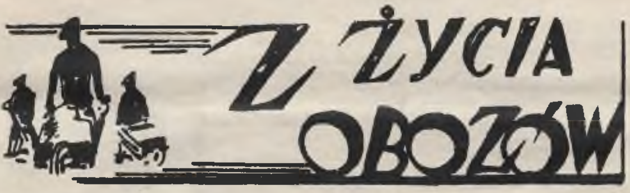
— W drugiej połowie kwietnia do meksykańskiego portu Vera Cruz przybył statek z 237 europejskimi uchodźcami z jakiegoś afrykańskiego obozu koncentracyjnego. Nie udzielono im zezwolenia na wyjście na ląd uzasadniając to tym, że brali oni udział po stronie republikanów w hiszpańskiej wojnie domowej i są uważani za niebezpiecznych wywrotowców. Wśród nich są głównie Rosjanie i Polacy.

---

zależnić Francję od przywozu z Brazylii. Madagaskar pokrywa olbrzymią większość światowego zapotrzebowania na rafię. Jednakże jak dotychczas rozwój gospodarczy Madagaskaru pozostawał na ogół w zaczątku. Pewna poprawa zaznaczyła się dopiero po odpadnięciu Syrii i Indochin, czego wyrazem m. in. była półmiliardowa pożyczka dla Madagaskaru. Powierzchnia wyspy wynosi przeszło 585 tys. km kwadr., czyli że większa jest ona od Francji wraz z Belgią.

— Od chwili zawieszenia broni w czerwcu r. 1940 Francja poniosła wielkie straty w posiadłościach kolonialnych na skutek ich co najmniej czasowego odpadnięcia. Skoro się uwzględni Kamerun, Indie francuskie, Nową Kaledonię, Tahiti, Afrykę Zwrotnikową, Syrię, wyspy St. Pierre i Miquelon, następnie Madagaskar --- to otrzymamy olbrzymią ilość 3 i pół miliona km kwadr. oraz z górą 10 milionów mieszkańców. A nie są tu wliczone Indochiny franc., okupowane przez Japończyków, tak że zmniejszenie się obszaru imperium kolonialnego Francji szacować można ogółem na 37%. Jak wiadomo 20. V samoloty angielskie rozrzucały nad Francją ulotki z zapewnieniem prezydenta Roosevelta, że alianci po wojnie zwrócą Francji wszystkie zajęte przez siebie kolonie.

— Leon Bailby w ukazującym się w Nicei tygodniku »L'Alerte« pisze m. in., że Francuzi na terenach obsadzonych przez Niemców nie ufają wcale wydawanym tamże gazetom. Poprostu nie czytają ich. Podobnie niechętnie i z nieufnością słuchają urzędowych komunikatów radiowych. A skoro z głośnika padają słowa, mówiące o polityce --- najzwyczajniej wyłączają radio. Mimo wszelkich kar i zakazów słuchają obcych stacyj nadawczych, jak np. angielskich, obsługiwanych przez zwolenników ruchu gen. de Gaulle'a, radia Boston i Connecticut (Stany Zjedn.). W oczach tych Francuzów marszałek Pétain jest wprawdzie człowiekiem bardzo zasłużonym, o sławnej przeszłości, lecz poza tym jest tylko... założycielem funduszu pomocy narodowej, pewnego rodzaju św. Mikołajem, przychodzącym z pomocą cierpiącym i wydziedziczonym.



Echa wśrod skał. — W pięknej, pełnej słońca okolicy południowej Szwajcarii, nad brzegiem dużego jeziora rozsiadły się grupki malowniczych domków. To wieś Morcote. Wyżej, na stoku zielonego wzgórza, mała wioska Vico, miejsce naszej pracy, rejon internowania.

Nowoczesne wille w połączeniu ze starymi budynkami, co na kamiennych barkach dźwigają spore brzemię lat, tworzą dziwny kontrast. Z omszałych ścian zwieszają się długie wisiory dzikiego bluszczu, a obok ciągną się ogrody owocowe, gaje krzewów kameliowych o różnych odcieniach oraz uprawne pola winnic.

W sierpniu ub. r. założony został obóz, składający się początkowo z 30 żołnierzy. Przystąpiono do pracy nad oczyszczaniem góry z lasu i kamienia. Obecnie obóz nasz liczy ponad stu ludzi. Komendantem jest por. Z., zastępcą ppor. P. Oficerowie ci zostali jakby specjalnie dostosowani do tła naszego obozu, wnosząc w szare nasze życie zdrowy optymizm i pogodę ducha.

Oboz posiada świetlicę, zaopatrywaną w czasopisma ilustrowane oraz książki polskie przez YMCA. Co drugi żołnierz czyta „Gońca Obozowego" oraz przychodzące czasem do obozu pisma zagraniczne, jak „Wieści Polskie" i „Wiarus".



Wiejska uliczka w Tessynie

Zorganizowane w obozie kursy języków obcych cieszą się sporą frekwencją. Mała szkółka z kilkoma ławkami i rozwieszonymi na ścianach wykresami i mapami rozbrzmiewa wieczorem gwarem głosów, wypełniających tymczasową uczelnię dźwiękami koniugacji francuskiej, co w połączeniu z gardłowym akcentem niemieckim, przypomina biblijną wieżę Babel.

Zakwaterowanie i wyżywienie w obecnych warunkach nie pozostawia wiele do życzenia. Na każdej kwaterze znajduje się radio, opłacane przez żołnierzy. Kwatera taka przedstawia ciekawy widok. Prowizoryczne prycze, stołeczki, wycięte w lesie, na trzech nogach z korzeni, pomysłowo zrobione stoły, na ścianach ilustracje, orzełki, wieszaki, płaszcze, półki, menażki i niezbędny sprzęt upodobniają taki pokój do średniowiecznej pracowni alchemicznej. Po pracy wieczorem słuchamy muzyki i niecierpliwie czekamy na komunikaty z frontu i świata. Wybuch ogólnej wesołości powoduje często roztargniony zapowiadacz, który kończąc audycję powiada beztrosko „Dzień dobry państwu".

O godz. 7.30 rozpoczynamy pracę. Dzwonią kilofy, łopaty z chrzęstem nabierają ziemię, skrzypią osie żelaznych taczek, całe zbocza góry pokryte żołnierzami w szarych drelichach. Opaleni wiosennym słońcem żłobią łożysko nowej drogi wśród skał. Droga wije się między urwiskami, obok powstają pola winnic i place pod budowę nowych willi. Gdzieś wśród skał odezwie się czasem piosenka — to śpiewają żołnierze. Żołnierska dłoń kruszy skałę, zostaje po nas trwały ślad pracy...

Feliks Szelewicki

EINSIEDELN Kurs religijno-oświatowy, 4-9 V. b. r.

Drugi to już z rzędu zjazd, który w murach starego benedyktyńskiego klasztoru zjednoczył tym razem około stu uczestników ze wszystkich odcinków internowania. Serdeczny i wesoły nastrój wśród kolegów, spotęgowany znakomitą organizacją kursu, utrzymał się aż do końca i tylko wieczorami, gdy w kaplicy rozległy się dźwięki litanii i „Chwalcie łąki", z niejednej zapewne piersi wyrwało się westchnienie, przypomniał się dom, kraj pachnący łąkami i matka ucząca pacierza. W tej samej kaplicy Łask został przez uczestników zjazdu zawieszony przed cudami słynącym obrazem Matki Boskiej piękny polski ryngraf, — jedna z licznie po całym świecie rozsianych pamiątek naszej drogi i znak walki o wolność Polski i świata.

Duch tej walki przejawiał się często w czasie trwania zjazdu w gorących dyskusjach, które następowały po bardzo ciekawych referatach. Dyskusje te, przeciągane stale poza ramy programu, a mimo to nie wyczerpujące jeszcze całego bogactwa tematów, świadczyły o tym, że ideał chrześcijański budzi coraz potężniej sumienia i myśli i jako zwycięski pierwiastek wciela się w życie. Ta świadomość będzie zapewne choć w części nagrodą dla organizatorów kursu za podjęte przez nich wysiłki i trudy.

Z żalem żegnano gościnne Einsiedeln, uwożąc bogate w krzepiącą treść wspomnienia i myśli. Rozstano się z pokrytymi śniegiem stokami, lecz po upływie krótkiego czasu roztoczyło swe blaski spokojne błękitne jezioro zurychskie a nad nim wiosną, unoszącą się w powodzi drzew kwitnących i promiennego słońca. *(w.)*

Dättwil. — W wigilię rocznicy 3-majowej powiały chorągwie polskie na maszcie i bramie naszego obozu. 3 maja w pięknie udekorowanej świetlicy zgromadziła się brać polska, by uczcić nie tylko rocznicę, ale wspólną chwilą wspomnień wzmocnić serca i zwrócić się do tych, co walczą o ojczyznę na wszystkich frontach oraz do milionów, cierpiących w kraju. Akademię z przemówieniem komendanta obozu kpt. P., deklamacja ppor. T. i przez wszystkich odśpiewanym hymnem narodowym zakończyła zbiorka na Dar Narodowy, która przyniosła 41.98 fr.

Tad. Ohrut

Listy do Redakcji

W związku z zamieszczonym w nr 16 (32) „Gońca" artykułem o śp. prezydencie Gabrielu Narutowiczu chciałbym zaznaczyć, że w latach 1911 - 15, gdy studiowałem w szkole inżynierów maszynowych E. T. H., bywałem wielokrotnie na wykładach prof. Narutowicza na temat gospodarki wodnej i uzyskiwania energii. Szczególnie ciekawe były jego wskazówki co do możliwości wykonania nowych siłowni w naszym kraju, zarówno na wodach górskich jak i na nizinnych.

Gdy prof. Narutowicz w r. 1920 wrócił do Polski, by służyć swej ojczyźnie, żałowaliśmy my, szwajcarscy inżynierowie, odejścia tego wartościowego człowieka i wysokiej klasy inżyniera, który wiele przyczynił się do rozbudowy naszego kraju, Francji, Włoch i Hiszpanii.

Inż. C. H. Waetjen (Evilard)

* * *

„Z otrzymanej od dr J. Lagutta nagrody przekazuję 5 fr. na ręce Redakcji na zapoczątkowanie nagrody za napisanie **najlepszej rozprawy na temat wpływu alkoholu na psychikę system nerwowy, rozrodczość i zdolność do pracy.** Rozprawa taka da niewątpliwie ciekawy materiał i spełni dobre zadanie. Proszę bardzo zająć się tą sprawą. Może się Panom uda zdobyć jeszcze kilkanaście franków na ufundowanie odpowiedniej nagrody. Będzie to zasługa „Gońca Obozowego".

P. A. (Winterthur)

Popierając tę inicjatywę autora artykułu p. t. „Wróg nr 1" (3/35), Redakcja ze swej strony dodaje 5 fr. do zaprojektowanej nagrody i zaprasza Czytelników „Gońca" do opracowania pracy na wspomniany temat.

Odpowiedzi Redakcji

Jerzy M. — Bretzwil. Zapowiedzianego felietonu na razie nie otrzymaliśmy. Przypuszczamy, że to, co Pan nazywa „korektą redakcyjną" jest po prostu nieporozumieniem, ponieważ poprzedni materiał Pański z Bretzwil zamieściliśmy prawie w całości częściowo w dziale „Z życia obozów" częściowo w rubryce „Czytelnicy piszą". Do rozmieszczenia materiału w piśmie, nieznacznych przeróbek czy — ze względu na brak miejsca — skrótów, nie zmieniających zasadniczo treści materiału, ma prawo każda redakcja. Sądzimy, że te informacje wystarczą dla wyjaśnienia. Prosimy o dalszą współpracę.

CZYTELNICY PISZĄ

Szczypta słów gorzkich...



Nie zawsze jesteśmy z »Gońca« zadowoleni. Od czasu do czasu poczta przynosi listy ze szczyptami słów goryczy, które zresztą im szczersze, tym są dla nas cenniejsze. Nie obawiamy się — powtarzamy — krytyki, przeciwnie: żądamy jej w imię jak najlepszych wyników naszej wspólnej z Czytelnikami pracy nad redagowaniem pisma.

A teraz do tych słów gorzkich...

Różne są sposoby redagowania t. zw. „kroniki" czyli wiadomości z życia obozów. Jedni piszą o tym naszym życiu na poważnie, inni, stanowiący zresztą nieliczne wyjątki, na wesoło. Taki »kawałek« na wesoło poszedł w nr 9 (41). Chodzi o korespondencję z Unterkulm, w której piechur gawędzi z "druciarzem" z kompanii telegraficznej. Jak gdyby w odpowiedzi na tę gawędę otrzymaliśmy list „piechura z obozu Brühl Reichenau", w którym m. in. czytamy:

„Jestem daleki od złośliwych uwag pod adresem autora ... zdaję sobie sprawę, że usiłowano z humorem opisać obóz w Unterkulm. Zgoda. Humor — pyszna rzecz, zwłaszcza w naszych warunkach internowania. Ale jaki humor?! Trzeba się, niestety, zgodzić z tym, że nie zawsze się osiąga to, co chce. Ponadto przyjąć należy jako pewnik, że silenie się na opisanie własnego oddziału w formie humorystycznej, to rzecz b. trudna, bo albo się osiąga cel, to znaczy sprawia humor Czytelnikowi, albo, jak w danym wypadku, niestety Czytelnik urąga na Bogu ducha winną redakcję, że taką korespondencję zamieściła.

Słuchając rozmów na temat tej korespondencji, dowiedziałem się, że jednym chodzi o wyśmiewanie się z „piechurów", a drugim zaś, i tym muszę przyznać zupełną rację, o wykpiwanie własnego oddziału. Bo naprawdę, czy to nie lepiej napisać w formie krótkiej notatki, co to zrobiła kompania telegraficzna w dziedzinie społecznej, kult.-oświatowej itp., aniżeli nazywać ją „małpą pokazową z zoologu" etc. Powiem krótko: funta kłaków to nie warte. Reasumując: artykulik ten nie wybije dziury w niebie, ale czytający rzuca gromy na czasopismo, które go zamieściło i to jest przyczyna jedyna, która każe mi rzec: więcej rozwagi, umiar zawsze dobrze zrobi." *)

Sądzimy, że Czytelnicy nasi, zwłaszcza ci, którzy „rzucają gromy na czasopismo", odezwą się w tej sprawie, chcielibyśmy tutaj jedynie dodać od siebie, że na ogół nie jesteśmy narodem, który ma wielkie poczucie humoru. Może dlatego mamy miny poważne nawet wtedy, gdy piszemy o naszym życiu obozowem, które przecież niejednokrotnie tyle ma w sobie pogody i słońca. A szkoda!

Z kolei kilka myśli „Marynarza" na temat naszej gawędy p. t. „Wróg nr 1 " (o alkoholu): „Jestem od 18 lat marynarzem. Pracowałem na statku, który woził spirytus na szmugiel. Tam można było nie tylko pić, ale kąpać się w alkoholu. Dziś, gdy rozumiem szkodliwość alkoholu, jestem wrogiem ludzi, którzy go produkują. Ci wykształceni i światli przeważnie ludzie robią interes na ciemnej masie. Wina ich jest ogromna. Nie biorę, oczywiście, w obronę tych, którzy piją, ale sięgnąć chcę do źródeł zła i tam je wykorzeniać. Wódka jest przecież wyrabiana przez państwo, które stale zachęca: popierajcie wyroby krajowe! wódka grzeje! Wódka nie zbliża ludzi i nie jest potrzebna do życia, ale ci, co ją robią, są przebiegli i trują człowieka. Pisać źle o wódce możesz, ale pamiętaj o źródłach zła..."

R. O. z Passug Brusen pisze na ten sam temat, co następuje: „Wśród ciekawych i pięknych artykułów nr 3 „Gońca" specjalną uwagę zwracają dwa: „Wróg nr 1" i „Nas już nikt nie rozłączy". Artykuł na temat walki z alkoholem, jak zwykle, na czasie. Krótki, aczkolwiek może nie bardzo popularny, zadanie swoje dobrze spełnia. W przyszłej wolnej Ojczyźnie walka z alkoholizmem może będzie jednym z ważnych zadań. „Nas już nikt nie rozłączy" wzkazuje, że są jednak ludzie, którzy widzą również jasne i piękne strony współżycia polskich i ruskich mieszkańców wschodnich dzielnic Rzeczypospolitej. Za ten artykuł, poświęcony naszym braciom z wschodnich dzielnic, z którymi złączył nas od początku dziejów los, jestem wdzięczny Redakcji. Czytając ten artykuł, przeżywałem wraz z autorem wspomnienia z lat, spędzonych wśród tych dobrych, łagodnych ludzi. Była zgoda i dobrze było. I cokolwiek się stanie — jak autor słusznie podkreśla — cokolwiek ktoś wymyśli — nic nie zmieni faktu, że na świat przychodzą dzieci z ojców Polaków i matek Rusinek lub na odwrót... Nie sądźmy ogółu miarą uczynków garstki rozpolitykowanych działaczy lub zwykłych mętów. Szukajmy w człowieku człowieka, a na pewno go znajdziemy. A warto. Za cząstkę serca im poświęconego — całym sercem odpłacą."

Na zakończenie kilka, tym razem na prawdę, „gorzkich" słów st. strz. H. K. z obozu uniwersyteckiego w Winterthur: „Do żołnierzy, którzy bardzo chętnie czytają „Gońca", należę i ja. Czytając noworoczny numer pisma, nasunęło mi się kilka wątpliwości co do zadania, jakie ma spełnić ta gazetka żołnierska. Chodzi o dwa zwłaszcza artykuły. Co właściwie ma znaczyć artykuł „Nowy rok bieży" — czy napełnia on serce żołnierza internowanego wiarą w rok nowy? Szkoda że autor tego artykułu nie zalał się łzami i nie powiesił się na jakiejś suchej gałęzi. Może więcej byłoby z tego pożytku, jak z jego artykułu. A drugi artykuł „Dwie wigilie". Czy człowiek, który do wszystkiego się przyzwyczaja i „wcale się nie przejmuje tak jak na początku" nie będzie siedział na internowaniu i 20 lat? Nie, Panowie, ten żart Wam się wcale nie udał."

Odpowiedzieliśmy na te „gorzkie" słowa jak następuje: „Redakcja bardzo jest wdzięczna za wszelką krytykę pod warunkiem jednak, aby była ona rzeczowa i kulturalna (szczególnie jeśli pochodzi z obozu uniwersyteckiego). Mimo najlepszej woli nie przekonały nas Pańskie uwagi. Czyżby Pana oburzyła wzmianka o plewach itd.? Żałowalibyśmy, gdyby tak było. A czyż takie rzucone tam myśli, jak: mocna wiara, krzepiąca nadzieja, przetrwanie już najgorszego no i przebłyskujący świt, to — według Pańskiego mniemania — sprawy usposabiające samobójczo? Albo czyżby Pan uważał, że „wiara w nowy rok" może czytelnika napełnić tylko tanią obietnicą rychłego no i wygodnego powrotu do mamy i, broń Boże, nie wspomnieć, że musimy jeszcze niejeden dać z siebie wysiłek i ofiarę? Jeśli komuś się tak zdaje, to właśnie najlepszy dowód, że ów artykuł wstępny był celowy i pożyteczny.

Jeszcze bardziej „kulą w płot" trafiły zarzuty w stronę "Dwóch wigilij". Gdyby Pan uważnie to przeczytał, wykryłby Pan bez trudu, że chodzi tu o wigilię w niewoli, autorowie zaś przez swoją stamtąd ucieczkę z narażeniem życia chyba należycie udowodnili, jak rozumieją owo, tak Pana gorszące, nieprzejmowanie się. Czy Pan nie rozumie, jaką im Pańskie uwagi robią krzywdę?

Zapraszamy uprzejmie do nadesłania nam artykułu wstępnego do numeru Wielkanocnego, przy czym bez względu na treść — nie grozi Panu z naszej strony propozycja „powieszenia na suchej gałęzi"...

Oczywiście, na list ten nie otrzymaliśmy, jak dotąd, odpowiedzi. Ani artykułu. Jak z tego wynika, łatwiej jest o — nieprzemyślane zwłaszcza — słowa „gorzkie" pod adresem redakcji, niż o rzetelną współpracę i pomoc w polepszeniu pisma.

Starszy Strzelec

---

*) Jak dalece różne są pojęcia o humorze świadczy fakt, że wychodzące w Budapeszcie „Wieści Polskie" przedrukowały w nr 61 z dn. 22 V. 42 r. tę właśnie korespondencję, zaopatrując ją nast. komentarzem redakcyjnym: „Pismo „Goniec Obozowy"... redagowane jest z życiem, humorem, rozmachem. Kapitalne są tam obrazki z życia obozowego, doskonale podchwycone i utrwalone z zachowaniem kolorytu lokalnego, gwary itd. Dziś przedrukowujemy wesoły obrazek z rywalizacji „telegrafistów" i piechociarzy. *Przyp. red. „Gońca Obozowego"*

CZY WIESZ ŻE..

...Jednym najstarszych zwyczajów słowiańskich jest obrzęd Sobótki, czyli, jak w niektórych okolicach Polski mówią, Kupalnocki. Był on kiedyś świętem starego boga słowiańskiego, opiekuna ognia, Kupały. Przypada w wigilię św. Jana i jest obchodzony w nocy z 23 na 24 czerwca. Noc ta jest najkrótsza w roku i poprzedza dzień, w którym słońce świeci najdłużej. Obrzędy z tym związane były więc obchodzone ku czci słońca i ognia, który je wyobraża. Ten zwyczaj pogański przetrwał do naszych czasów jako radosne święto wiosny, któremu chrześcijaństwo nadało charakter obrzędów ludowych związanych ze czcią św. Jana.

Obrzędy Sobótki opierają się na starodawnej wierze, że słońce i ogień oczyszczają z wszelkiej skazy. Do głównych zwyczajów tego obrzędu należy palenie ognia, skoki przez ognisko, kąpanie się, wieńczenie zielem. W noc świętojańską zbiera się zioła lecznicze i odprawia się najrozmaitsze wróżby. Zielem Kupały jest bylica. Wieńczy się nią bydło, przepędzane przez ogień. Stroją się nią dziewczęta. Ma ona chronić od bólu w krzyżach tego, kto się jej łodygami przepasze. Lud wierzy, że odwraca ona od bydła zarazę. Z obrzędami Sobótki wiąże się szukanie tajemniczego i zaczarowanego kwiatu paproci oraz rzucanie wianków na wodę.

Dziewczę piękne na wodzie
liczko jak dwie jagodzie,
stojała nad brzegiem rzeczki
i rzucała swe wianeczki.

Oj, płyną, płyną, oj, toną, toną,
Marysia się smuci,
Jasio jedyny do swej dziewczyny
oj, pewnie nie wróci,..

Wróciwszy do domu rzucają uczestnicy Kupalnocki resztki ziół na dachy chat, do obór, do chlewków, aby uchronić ludzi i zwierzęta od złych wpływów.

* * *

...najszerszą rzeką świata jest La - Plata (Ameryka Południowa), która koło miasta Montevideo osiąga 105, a przy swym ujściu 220 km kilometrów (!) szerokości.

...wyspa Jawa dostarcza rocznie 10.000 ton kory chinowej, co równa się 80% ogólnego zbioru światowego.

...w posiadaniu St. Zjedn. A. P. znajduje sie blisko 9000 wysp. Z tego sam archipelag Filipiny zawiera 7000 wysp i wysepek.

Pośmiejmy się!

Szczury w Tobruku

Obrońców twierdzy nazywano „szczurami Tobruku“ („Tobruk rats“). Porównanie to nasunęło się łatwo, zaczerpnięte było z otoczenia. Szczury odegrały w obronie Tobruku wielką rolę. Przede wszystkim cyfra ich przewyższała napewno wszystkie armie razem wzięte, operujące na terenie Cyrenaiki i wszystkich jej cywilnych mieszkańców. Co najmniej połowę żywnościowych transportów Royal Navy pochłaniały szczury. Były one tak wypasione, że nie reagowały z powodu swej tuszy na żadne groźby. Toczyły się wolno z menażki, gdzie były resztki obiadu, do pryczy i to najchętniej w okolice głowy właściciela. W czasie nalotów przybiegało do schronów mnóstwo szczurzej czeredy, młode zaś szczurki miały liczne nocne ćwiczenia, połączone z obsuwaniem ziemi na głowy ludzi. Ćwiczyły się też w desantach z powały na śpiących żołnierzy. Szczury upominały się regularnie o strawę, wystawiając pyszczki z nor; były tak wybredne, że niezbyt omaszczone przysmaki odrzucały kategorycznie.

Aliantami szczurów były myszy w bardzo romaitych uniformach (kolorach). Liczebność ich na ludzkie stosunki przypominały chyba jakieś armie chińskie. Myszy były wszędzie. Najczęściej w menażkach, manierkach, chlebakach, butach i spodniach battle-dressów. Razem z żołnierzami jadały, razem czytały „Głos Tobruku“, tylko razem nie spały. Niektórzy mieli tak wytresowane myszki, że wchodziły im do kieszeni.

W Tobruku niewątpliwie powinna być stolica Międzynarodowego Związku Ochrony Zwierząt. Tylko specjalni oprawcy zabijali szczury lub myszy, a już zbrodnią było zabić skoczka. Śliczne to zwierzątko pustynne z puszystym ogonem przychodziło wieczorami po chleb na pozycje. Stało tak długo na dwu łapkach, aż dostało suchara, poczem unosiło go w nieznane.

Dziewczęta na roli

Miejskie dziewczęta, wysyłane w Anglii do farm, by pomagać rolnikom, są specjalnie szkolone w tępieniu szczurów.

— To bardzo zajmujące — rzekła jedna z nich. — Sądzę, że teraz dam sobie radę z każdym mężem!

Inna dziewczyna — nowicjuszka — została przyprowadzona do krowy z poleceniem wydojenia jej.

— Ach, — przeraziła się — to taka duża krowa! Czy na pierwszy raz nie mogłabym dostać jakiejś mniejszej do wydojenia?

Grupa farmerów skierowała do ministra takie zapytanie:

— Co mamy robić z dziewczętami, które nam przysłaliście, podczas dnia.

„Dz. Pol.“

Złodziejska dola

Nieszczęście może się zdarzyć każdemu, nawet amerykańskim złodziejom, których „nowoczesna“ organizacja zyskała sobie smutną sławę w całym świecie. Będziemy przytaczać z kroniki czasopism amerykańskich niektóre nieudane występy, które na odmianę wzbudziły w społeczeństwie sporo śmiechu.

* * *

W mieścinie Portales (stan Nowy Meksyk) złodziej otwiera drzwiczki niestrzeżonego samochodu, chwyta skórzaną torbę, leżącą na siedzeniu, i w nogi! Samochód jednak należał do pastora Polstera, a kiedy złodziejaszek w miejscu bezpiecznym otworzył torbę, zamiast spodziewanego skarbu znalazł tam 800 egzemplarzy kazania pod tytułem „Jak zdobyć duszę“.

Zimna krew



— Czaruj ją, czaruj, póki się nie ogolę!

ADRESY: Redakcja: Redaktion der poln. Intern. Zeitung, Münchenbuchsee (Bern).
Administracja: Presseoff. für Int. Zeitung, Eidg. Kommissariat für Internierung, Feldpost.
Wpłaty dla „Gońca Obozowego“ na (blank. ziel.) Postcheck-Konto: Presseoffizier für Int. Zeitung — III, 13212, Bern

Cena „Gońca Obozowego“:
dla ofic. i aspir. 25 rapów
dla podof. i szer. 10 „

Der verantwortliche Offizier für die Internierten Zeitung:
Major CORREVON
Eidgen. Kommissariat für Internierung, Feldpost.